

ŻYCIE OJCA PIO

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja
Anna Papierz

Korekta
Agnieszka Caba

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

Na okładce:
Obraz Adolfa Hyły znajdujący się w klasztorze Zakonu Braci Mniejszych
Kapucynów w Krakowie przy ul. Loretańskiej 11
Fot. Franciszek Mróz

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 19 września 2011 r., l.dz. 320/2011.

ISBN 978-83-277-2222-5

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Człowiek ewangelicznych paradoksów

Wśród wielu ewangelicznych paradoksów jest jeden szczególny. Dotyczy on troski o zachowanie życia. Przytaczają je trzej synoptyczni ewangelisci. Jezus mówi: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?” (por. Mk 8, 34nn). Ten ewangeliczny paradoks przedziwnie ujawniał się w życiu i posłannictwie sławnego chrześcijanina, wiernego syna Kościoła, o. Pio z Pietrelciny. Będzie on powracał na różnych etapach doczesnego istnienia człowieka, który od pierwszych chwil świadomego życia za wszelką cenę chciał być wierny Bogu i tym, którzy w Kościele mieli powierzoną funkcję pasterską. Zapewne w jego sumieniu i sercu argumentem za posłuszeństwem Kościołowi hierarchicznemu były z czasem odczytane słowa Ewangelii: o dobrej lub złej budowie życia w oparciu o *słuchanie i wypełnianie* nauczania Chrystusa (por. Mt 7, 24-27), o absolutnym posłuszeństwie dla nauczania

pasterzy Kościoła – następców Apostołów: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (por. Łk 10, 16), a więc Bogiem samym!

Przyjrzyjmy się i rozważmy najważniejsze fakty z dziejów jego życia. Było ono z jednej strony bardzo zwyczajne, raz po raz *pod wiatr*, a z drugiej strony niezwykle nie tyle dzięki wspaniałym udzielonym mu charyzmatom, ale przez objawienie wielkości człowieka zmagającego się z własnymi słabościami i ze złem, z całą potęgą szatana. Wyrażała się ona w tym, że był on człowiekiem, który chciał jednoznacznie i radykalnie odpowiedzieć *tak* na wolę Bożą; był człowiekiem, który z upływem czasu stawał się coraz bardziej świadomy swego celu i powołania do uczestnictwa w szczególnej misji w tajemnicy odkupienia Chrystusa.

Późniejszy o. Pio przyszedł na świat 25 maja 1887 r. w małżeństwie Grazia Forgione i Giuseppy Di Nunzio w Pietrelcinie, miejscowości liczącej wówczas około 4 tysięcy mieszkańców, położonej niedaleko Benewentu we Włoszech. Był czwartym, kolejnym dzieckiem tego małżeństwa spośród ośmiorga rodzeństwa, z których czworo zmarło w niemowlęctwie. Rychle zgony dwojga młodszego rodzeństwa stały się dla rodziców znakiem zapytania: dlaczego nie było im dane cieszyć się darem nowego życia? Oboje, ludzie prości, bez żadnego wykształcenia,

analfabeci, ale głęboko religijni, odpowiadali sobie: widocznie tak Bóg chciał. Trzeba zgodzić się z Jego wolą.

Nowo narodzone dziecko było bardzo słabe i już następnego dnia zostało ochrzczone w pobliskim kościele parafialnym, noszącym wówczas wezwanie Matki Bożej (później św. Anny). Proboszcz, jak mógł, pocieszał ojca dziecka: „wszystkie dzieci po urodzeniu są słabe. Miejmy nadzieję, że z czasem nabierze sił i będzie dobrze”. Grazio jednak myślał swoje, mając bolesne doświadczenie śmierci wcześniej urodzonych dzieci. Ważne jest, by nie tylko dziecku dać życie ciała, ale zadbać o życie duszy, aby dostąpiło zbawienia – rozumował jak wykształcony teolog. Na chrzcie dziecko otrzymało imię Francesco – na cześć popularnego w tym regionie świętego Franciszka z Paola (1436-1507) z Kalabrii, który po wstąpieniu do franciszkanów wiódł życie pustelnicze i zasłynął sławą cudów. Matka, Giuseppa Di Nunzio, całą macierzyńską troskę wkładała w to, aby nowonarodzony syn żył i wzrastał w klimacie chrześcijańskiej wiary. Dziecko było jednak słabe, często chorowało i rodzice drżeli o jego życie. Zdarzało się, że płakało, co denerwowało porywczego ojca. Co mu jest? – zastanawiał się Grazio. Chyba diabeł urodził się w moim domu ... Matka swoją dobrocią i miłością, jak mogła, niosła mu pociechę. Z czasem, gdy Francesco trochę podrósł, zwierzył się matce: „Mamo, pokazują mi się

jakiś zjawy ... tak się boję! Co to może być?” Matka, jak każda matka, pocieszała go: Synu, nie martw się ... może to jakoś przejdzie? Ufaj Bogu”. W sercu jednak zastanawiała się: co mu może być? Czy dopadła go jakaś nowa choroba?

Francesco szybko dojrzywał duchowo. W tyglu cierpienia, ataków szatana, a także charyzmatycznych darów, które już w dzieciennym wieku zaczęły się ujawniać, myślał o poświęceniu się Bogu. W wieku 5-6 lat przeżył w kościele niezwykłą wizję. Ukazało się mu Najświętsze Serce Pana Jezusa, które zachęcało go, by Jemu się poświęcił. Później, po latach, wyznał: „Miałem wtedy pięć, może sześć lat. Modliłem się w kościele i odczułem pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu. Ukazało mi się Serce Pana Jezusa i zachęciło, bym się zbliżył do ołtarza. Jezus położył rękę na mej głowie, pragnąc w ten sposób potwierdzić, że podoba Mu się to moje postanowienie ofiarowania i poświęcenia się Jemu i Jego miłości ... Natomiast ataki szatańskie zaczęły się wcześniej, bo chyba miałem wtedy cztery lata”. Francesco od najmłodszych lat zdradzał zamiłowanie do modlitwy. Gdy przebywał w gronie kolegów, był małomówny, zamyślony, choć lubił się bawić, figlować.

Gdy nadszedł czas pójścia do szkoły, rodzice postanowili: „Niech się uczy, może coś z niego wyrośnie. Może zostanie nauczycielem, księdzem?” Pierwszym jego nauczycielem był Cosmo Scocca.

Gdy Francesco zaczął naukę, przyszły znowu choroby (ból żołądka, gorączka). Musiał przerwać naukę. A może to z przejęcia się nauką? – zastanawiali się rodzice. Niech pracuje na roli, na razie niech pasie owce – zdecydował Grazio. Gdy chłopiec powrócił do zdrowia, znowu podjął naukę. Jako dziecko pilnie uczęszczał do kościoła na Mszę św. czy wieczorne nabożeństwa. Został nawet ministrantem. Polubił go proboszcz, który w duszy myślał sobie: może zostanie księdzem, może tutaj go przeznaczą?

W 1896 r. Grazio wraz z Francesco wybrał się furmanką na pielgrzymkę do sanktuarium św. Peregryna w Altavilla Irpina. Tłumy wiernych, błagalne modlitwy chorych, uroczysta Msza św. pod przewodnictwem biskupa zrobiły na chłopcu ogromne wrażenie i nasunęły pytania: dlaczego ludzie tak cierpią? Co zrobić, aby zmniejszyć ich cierpienia? Zapytany o to ojciec zbył chłopca zdawkowym powiedzeniem: „Później sam o tym się dowiesz ...”

Po powrocie Francesco był dalej słaby i anemiczny. Trawiła go wysoka gorączka, czuł ból w pierśsiach. Wezwany lekarz, Andrea Cardone, orzekł, że musiała nastąpić jakaś infekcja, a może to dur brzuszny? Inny lekarz stwierdził chorobę jelit. Trwało to ponad pół roku. Choroba poważnie go osłabiła. Na wiosnę 1897 powrócił do zdrowia. Rodzice zdecydowali, by podjął naukę szkolną. Prawdopodobnie w roku 1898, mając 11 lat, przystąpił do pierwszej

Komuni św., a 27 września 1899 przyjął w Pietrelcinie sakrament bierzmowania. Były to niezapomniane wydarzenia w jego życiu. Po latach (1914), gdy uczestnicząc w obrzędzie udzielania bierzmowania wspominał własne, pisał, że jego serce „wprost płakało z pociechy, jaką dał mu wtedy Duch Święty. Już na samą myśl o tym ogarnia mnie i pali jakiś żar, choć nie wyrządza żadnej krzywdy. O, jakże byłbym szczęśliwy, gdyby ów ogień mnie spalił! Tak, to dobry Ojciec Jezusa objawia ostatecznie swą obecność temu, kto go szuka, gdyż nikt nie może żyć i widzieć Go, bo umarłby od razu!” (por. Ep I, s. 471).

Tymczasem powiększała się jego rodzina. Przychodziły na świat następne dzieci (czworo), z których dwoje zmarło w niemowlęctwie. Rodzina żyła skromnie. Rodzice pracowali na roli, którą mieli na Piana Romana, poza Pietrelciną. Ale to nie wystarczało. Ojciec, chcąc zaspokoić potrzeby licznej rodziny, postanowił wyjechać za zarobkiem. W marcu 1900 dotarł do Brazylii. Tu jednak nie było łatwo o pracę. Wrócił wkrótce do Pietrelciny, by następnie udać się do Stanów Zjednoczonych. Tym razem jego pobyt „za wielką wodą” trwał w sumie 6 lat. Gdy wrócił, zastał syna jako kleryka w klasztorze kapucynów.